

Armata dla wariata

16 września 2010

0 polskiej wojskowej myśli technicznej.

Jeśli zebrać do kupy realizację projektów zbrojeniowych Ministerstwa Obrony Narodowej z ostatnich lat – to wniosek może być tylko jeden. Od lat kierują tym resortem wariaci.

IRYDA ŁĄDUJE W MUZEUM

Program budowy polskiego samolotu szkolno-bojowego Iryda kosztował ok. 1,3 mld zł. Dzisiaj irydę możecie zobaczyć na dziedzińcu Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Bo po latach budowy i prób samolot tam właśnie ostatecznie wylądował. Irydę zaczęto konstruować w 1976 r. w Instytucie Lotnictwa, a prototyp wzbił się w powietrze pierwszy raz w 1985 r. W trakcie kolejnych prób oblatywania w roku 1987 iryda się rozbiła, zginął pilot, a komisja badająca przyczyny wypadku wykryła kilkanaście poważnych wad konstrukcyjnych.

Pomimo tego (sic!) na początku lat 90. MON podjęło decyzję, aby powrócić do projektu. Choć z góry było wiadomo, że to wywalanie kasy w błoto. W 1996 r., czyli po 20 latach, podczas kolejnych testów iryda znowu się rozbiła i zginęło dwóch pilotów. MON, chyba tylko po to, aby usprawiedliwić dotychczas wydany szmal na bezsensowny projekt, zamówiło w Polskich Zakładach Lotniczych w Mielcu 17 sztuk tych samolotów. Miały trafić do szkoły lotniczej w Dęblinie, ale tam odmówiono latania na takim sprzęcie. Od 1997 r. kilkanaście samolotów stało jako karma dla rdzy w hangarach zakładów w Mielcu (należą do MON, bo zapłacone). W 2002 r. ówczesny minister obrony Jerzy Szmajdziński ogłosił, że dalsze ładowanie kasy w ten projekt nie ma sensu. Od roku 2008 zaczęły trafiać do różnych muzeów i instytutów jako „ozdoby”. Jedną z iryd podarowano Muzeum Wojska Polskiego.

MON w czerwcu tego roku ogłosiło oficjalnie, że przygotowuje

procedurę zamówienia na dostawę 16 samolotów szkolno-bojowych. Realnie w grę wchodzi samoloty produkowane w Korei Płd., we Włoszech lub w Wielkiej Brytanii.

Loara popłynęła nad Wisłą. Zintegrowany przeciwlotniczy system artyleryjski Loara miał być nie tylko cudem polskiej myśli techniczno-wojskowej, ale wręcz urządzeniem science fiction na miarę Spielberga i Lucasa. Oto w jednym miejscu stoi pojazd wyposażony w superczułe radary śledzące, kamery termalne, dalmierze laserowe. Wszystkie te urządzenia mogą śledzić ponad 60 obiektów jednocześnie. Informacje o tym, co wysledzą i namierzą, trafiają drogą radiową do położonego zupełnie gdzie indziej centrum dowodzenia. Do dowódcy należy już tylko podjęcie decyzji, czy pierdolnąć należącą do systemu rakietą, czy nie. Jak dowódca zdecyduje odpalić, to wystarczy, że kliknie w klawiaturę komputera i to uruchomi armatę z wozu bojowego stojącego jeszcze gdzie indziej. O projekcie zaczęto myśleć już w roku 1992. W 1995 r. powstało całe konsorcjum firm mających produkować loarę z Radwarem SA na czele.

W 2001 r. wojsko straciło zainteresowanie tym projektem, pomimo wydania wielu milionów złotych z kasy podatników na opracowania i testy. Budowę loary zdecydowały się kontynuować polskie fabryki zbrojeniowe, które zaciągnęły na to milionowe kredyty w bankach w nadziei, że później MON im to zrekompensuje w ramach zamówień. Prototyp powstał ostatecznie w roku 2004.

Według samego MON prace badawcze i próby nad polskim zintegrowanym przeciwlotniczym systemem artyleryjskim kosztowały ok. 315 mln zł, choć słyszy się i o kwocie sięgającej 460 mln zł. W grudniu 2004 r. biskup połowy Wojska Polskiego gen. bryg. Tadeusz Płoski poświęcił uroczystie pierwszy egzemplarz loary przekazany do 10. Brygady Kawalerii Pancernej w Świętoszowie. W fazie projektowej oceniano, że najbardziej racjonalne z punktu widzenia producenta i wojska jest zamawianie 6 do 8 sztuk loar rocznie, a natowskim wojakom będzie potrzeba docelowo 150 takich zabawek, aby naród nad

Wisłą żył bezpiecznie.

Według obecnego stanu uzbrojenia i zaopatrzenia Sił Zbrojnych RP wojsko na wyposażeniu ma... jedną łódkę – tę poświęconą. Służy jako święconka.

KORMORAN NA DESKACH

Ponieważ w ramach NATO zlecono nam ochronę przeciwminową Bałtyku, a nasze 3 pełnomorskie niszczyciele min są pamiątką po epoce późnego Gomułki i w każdej chwili grozi im rozsypka, pod koniec lat 90. MON zdecydowało o wdrożeniu budowy w polskich stocznjach niszczyciela min. Podjęto wówczas decyzję o wybudowaniu 5 takich okrętów. Projekt otrzymał krypt Kormoran.

MON w 1999 r. ogłosiło przetarg i wybrało z trójki oferentów najdroższego – Stocznję Marynarki Wojennej w Gdyni. Zaoferowała ona, że zrobi projekt okrętu (na papierze) za ok. 20 mln zł. Po czym zleciła to zadanie Centrum Techniki Okrętowej, czyli instytucji, której ofertę MON odrzuciło i która była zdecydowanie tańsza. Dowiedzenie się, czym kierowało się MON w tym wyborze, jest niemożliwe, bo sprawa jest tajna, jak to w wojsku. Po wydaniu kilkunastu milionów MON stwierdziło, że nie ma kasy – w 2003 r. projekt zawieszono od budowania kormoranów odstąpiono.

W 2007 r. w MON zmienił się minister i powrócił do tej idei. Tym razem ideę nazwano Kormoran II. Projekt okrętu (nadal projekt na papierze) miał zostać przedstawiony w 2010 r. W „Programie rozwoju Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2009-2018” mowa jest o wybudowaniu jednego takiego niszczyciela do roku 2018. Po ponad 10 latach pogłębionej refleksji projektowej nad polskim niszczycielem min należy się spodziewać, że będzie to cud techniki wojenno-morskiej. Ile taki cud będzie kosztować, jeśli już go nasi dzielni konstruktorzy narysują na deskach kreślarskich i jeśli już jakaś stocznia go wybuduje – nie wiadomo. Klich też nie wie.

NAJDROŻSZY GAWRON NA ŚWIECIE

O budowanej od roku 2001 w Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni korwecie Gawron na naszych łamach pisaliśmy już wielokrotnie. Jest to najsłynniejszy w kraju i za granicą polski okręt wojenny. W 2011 r. świętować będziemy 10. rocznicę rozpoczęcia budowy tego okrętu.

Gdy rozpoczęto finansowanie projektu, planowano zbudowanie 7 takich korwet. Po kilku latach ich liczbę w planach budowlanych zmniejszono do 3. Obecnie MON nie może dokończyć finansowania prototypu. Wywalono na to już ok. mld zł. Jeśli okręt kiedykolwiek będzie zbudowany, jego koszt zamknie się kwotą ok. 1,5 mld zł (bez rakiet, które są dodatkowym kosztem). A miał kosztować 300 mln zł...

Jest to jeden z najbardziej ewidentnych przykładów głupoty polskich wojskowych i polityków. Za to Sejm powinien stawiać przed Trybunałem Stanu. Klich, choć wie, że Polskie Siły Zbrojne nie mają kasy na nic, z uporem maniaka brnie w fantasmagorie o kontynuowaniu budowy tego jednego egzemplarza korwety (patrz „Program rozwoju Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2009-2018”).

Sama Stocznia Marynarki Wojennej prędzej czy później padnie. Niedawno okazało się, że francuski koncern DCNS zrezygnował z planów inwestowania w gdyńską Stocznia Marynarki Wojennej, co miało być dla niej ratunkiem.

KRAB NIE USZCZYPNIE

Dowództwo Wojsk Lądowych deklarowało potrzebę posiadania krabów, nowoczesnych haubic armat samobieżnych, czyli czegoś, co będzie strzelało zarówno prosto, jak i w górę, oraz będzie się poruszało na kółkach, będzie miało kaliber 155 mm i zasięg 40 km. Aby NATO było z nas dumne...

Pracę nad czymś takim rozpoczęto w roku 1994. W planach modernizacji naszej armii na lata 1997-2012 ogłoszonych w 1996

r. chciano mieć 360 sztuk krabów, potem zredukowano tę potrzebę: od 90 do 180 sztuk. Produkować to miała ostatecznie Huta Stalowa Wola SA. Pierwszy prototyp kraba powstał w 2001 r., a drugi rok później. Jak tylko prototypy przeszły próby, MON odłożyło decyzję o ich zakupie. Prace badawczo-rozwojowe nad tym projektem kosztowały ok. 90 mln zł według MON; według bardziej wiarygodnych źródeł – nawet 300 mln.

Wedle pogłosek MON kupi w końcu ileś tam egzemplarzy kraba – może 50, może 4. W przywoływanym już „Programie rozwoju Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2009-2018” stoi jak byk, że przed rokiem 2018 nasza armia dostanie pierwszą partię krabów. Może dostanie. Ma to być szansa dla ledwo żyjącej huty. W tej chwili po 16 latach kompletne i gotowe do użycia są dwie jednostki prototypowe kraba.

INNE ZWIERZAKI

W 1992 r. polscy generałowie zapragnęli wybudować polski czołg. Przekonano do tego rząd. Wojacy chcieli z rozbiegu 500 goryli. W prototyp zainwestowano 150 mln zł. Projekt zarzucono jeszcze na początku lat 90. XX wieku. Mało kto o gorylu dzisiaj w ogóle pamięta.

Także na początku lat 90. polska generalicja przekonała dyrekcję PZL Okęcie do rozpoczęcia prac nad samolotem szkolno-bojowym Skorpion do zwalczania czołgów. Miał to być najnowocześniejszy samolot na świecie. Według ówczesnego dyrektora tych zakładów, na prace projektowe wydano ok. 10 mln dolarów. Makieta skorpiona stoi dziś w hangarze fabryki na Okęciu. Nie powstał nawet prototyp. Bo... wojsko znudziło się pomysłem. A nasze Siły Powietrzne miały mieć na stanie aż 250 latających pajęczaków.

W tym samym czasie w Instytucie Lotnictwa w Warszawie pracowano nad podobnym samolotem o nazwie Pirania. Prace konstrukcyjne rozpoczęły się w 1992 r., a prototyp miano pokazać w 1994. Projekt zawieszono, bo... wojsko chciało

skorpiona.

W tym samym Instytucie Lotnictwa w Warszawie pracowano nad kolejnym podobnym samolotem o nazwie Kobra 2000. Pracę zarzucono, bo przecież miał być skorpion.

Policzmy tylko podane kwoty: wywalono co najmniej od 2,8 do 3,7 mld zł na niezrealizowane do dzisiaj projekty. Cena jednego egzemplarza samolotu F-16 waha się od 15 do 18 mln dolarów, czyli po obecnym kursie od 45 do 54 mln zł. Czyli moglibyśmy sobie kupić najmarniej 51 takich samolotów. Wojsko, które – jak wiadomo – zajmuje się nie tylko strzelaniem, ale planowaniem strategicznym, mogłoby w tym planowaniu przyjąć jedno z dwóch założeń:

1. Polska jest krajem biednym i nie ma doświadczenia w budowaniu nowoczesnej broni, nie powinno się więc w ogóle rozpoczynać skomplikowanych, drogich projektów, bo grozi to tym, że nie zostaną one ukończone, a pieniądze będą zmarnowane;

2. Polska jest krajem biednym, ale ponieważ budowa nowych broni rozwija tzw. myśl techniczną kraju i wspomaga przemysł, to całe środki, które posiadamy, skierujmy na jeden projekt i skończmy go, a może nawet się uda go wyeksportować.

U nas – nic z tych rzeczy. Albo wariaci, albo sabotażyści. Na czele MON postawiono nie kontrwywiadowcę, ale psychiatrę. Cóż z tego, skoro pozostający ministrem Klich idzie noga w nogę z pacjentami.

Autor: Waldemar Kuchanny

Zdjęcie: [Thom R.](#)

Źródło: [„Nie” nr 34/2010](#)